

Odbierzmy partiom media publiczne

Prawne i filozoficzne uzasadnienie bojkotu mediów publicznych zarządzanych przez partie polityczne.

Waldemar Sadowski

Przejęcie kontroli nad mass mediami jest istotnym punktem każdego zamachu stanu. Najczęściej dokonuje się go w spektakularny sposób poprzez wtargnięcie do budynków telewizji i odczytanie manifestu zamachowców. Ale media można wziąć sobie też powoli, podstępem, poprzez wymianę, czyli wyrzucanie na bruk dziennikarzy i stopniowe przejmowanie zarządzania. Gdy zamachu stanu dokonuje rządząca większość, proces ten jest trudny do wychwycenia, gdyż nosi pozory legalności. Zamachu dokonują bowiem ludzie wybrani przez Naród. Tak odbyło się to w III Rzeszy.

Polskie media publiczne, po przejęciu władzy ustawodawczej i wykonawczej przez PiS, zostały podporządkowane jednej partii, czyli w efekcie - ze względu na jej wodzowski charakter – jednemu człowiekowi. W polskim prawie takie przejęcie kontroli nad mediami publicznymi przez grupę ludzi, partię, czy nawet przez któryś z organów władzy jest nielegalne. Zakazuje tego Kodeks karny w artykule 127.

Ale sytuacja w mediach narusza polski porządek prawny i moralny jeszcze w inny sposób, znacznie głębiej, łamiąc w ramach tej tragi-groteskowej kontrewolucji normę podstawową, a więc najważniejszą: godność człowieka. Media publiczne rozpowszechniając kłamstwa i manipulując faktami w interesie partii stają się de facto mediami partyjnymi. Uprzedzając dalszy wywód, stawiam tu także następującą tezę: finansowanie mediów publicznych w obecnej sytuacji przez obywateli w formie abonamentu radiowo-telewizyjnego nabiera cech bezprawnego, quasi-mafijnego haraczu. Wygląda na to, że abonament radiowo-telewizyjny jest nienależny.

A jeżeli tak, to władzę nad mediami należy nie tylko przywrócić społeczeństwu, ale jeszcze bardziej zwiększyć ich niezależność od partii politycznych i grup nacisku oraz od władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Sądzę, że jest to postulat, który łączy wszystkie nurty polityczne i światopoglądowe obecne w Polsce – od lewa do prawa, w tym nurty liberalne, chrześcijańskie, konserwatywne, socjalistyczne, ekologiczne. Jako wstęp do procesu uwolnienia mediów, należałoby uruchomić wielopłaszczyznową akcję nieposłuszeństwa obywatelskiego, w tym bojkot oglądalności i pozew zbiorowy. Akcja taka nie powinna przybrać formy negatywnego protestu, ale musi zawierać też czynnik pozytywny: propozycje pozytywnych rozwiązań. Należałoby tu wskazać na projekt zorganizowany przez społeczeństwo obywatelskie jako

Obywatelski Pakt na Rzecz Mediów Publicznych, w którym uczestniczy 76 organizacji pozarządowych (www.mediapubliczne.org.pl).

Koncentrując uwagę na mediach publicznych, musimy mieć też na uwadze dramatyczną sytuację prywatnych mediów informacyjnych. Państwo dysponuje koncesjami może ich nie przedłużać, a w brutalnej wersji cofnąć - szczególnie w obecnej nieobliczalnej wersji. Co więcej – dla wielu mediów wpływy z reklam spółek Skarbu Państwa. Wystarczy więc, że Misiewicz z zarządów tych partyjnych przedsiębiorstw, wstrzymają reklamy. Autocenzura może być efektem wielu wyrafinowanych form. Jako przykład, wymagający zbadania i nagłośnienia jest pewien epizod, który zaistniał w Polsce: dlaczego odsunięty został doświadczony i cieszący się zaufaniem dziennikarz Jarosław Gugała? Nadal pracuje, ale nie ma wpływu na treść wiadomości. „Na mieście” słychać wiarygodne informacje, że jest to efekt pewnego krytycznego wywiadu ze znanym watażką partyjnym PiS - Brudzińskim. W tym kontekście wiarygodnie brzmi stwierdzenie Tomasza Piątka, że telewizje prywatne „bardzo oszczędnie” informują o powiązaniach Antoniego Macierewicza i jego współpracowników z Rosją. Sprawa, która na podstawie wstępnych ustaleń dziennikarzy śledczych, sugeruje, że widzimy tylko fragment jakiejś groźnej układanki. Media prywatne są więc także poddane milczącej naciskom i stosują wyrafinowaną autocenzurę, aby przetrwać.

Spróbujmy więc zrozumieć jak system prawny interpretuje sytuację polityczną w kontekście mediów, a następnie spróbujmy wykorzystać obecny kryzys i.... raz na zawsze odbierzmy media oligarchiom partyjnym.

Godność, Wysoki Sądzie!

Autonomia intelektualna jednostki stanowi opokę demokracji i kultury politycznej Zachodu. To w tej strefie formuje się wola narodu – ostateczne źródło władzy i prawa. Wolna wola jest ideą działającą w oparciu o napływające z zewnątrz informacje, które przetworzone przez rozum stają się podstawą decyzji – życiowych, moralnych, politycznych. Dlatego w demokracji umysł jednostki musi być chroniony - wolny od manipulacji, indoktrynacji, prania mózgu, kłamstwa, oszustwa i głupoty. Obywatel w demokratycznym państwie prawnym musi być podmiotem całkowicie suwerennym. Człowiek wprowadzany w błąd jest mimowolnym wykonawcą obcej woli. Manipulując informacjami – zniekształcając przekaz lub kłamiąc - można sterować jego zachowaniem. Człowiek taki traci suwerenność, nie jest już wolny – jest podporządkowany cudzej woli; traci autonomię, często nie zdając sobie z tego sprawy. Jego godność zostaje tym samym zdeptana. Kłamstwa, manipulacje, stronnicze skrót, emocjonalizacja przekazu, stronniczy dobór i kolejność tematów w mediach informacyjnych – publicznych i prywatnych - to naruszanie

najbardziej intymnej, chronionej przez prawo, sfery człowieka: wolnej woli.

Z kolei wolna wola jest istotą godności człowieka. Żadna norma prawna ani żadne działanie władz naruszające godność nie mogą być w Polsce uznane za legalne. Jest to bowiem największa wartość i norma podstawowa, z której wywodzi się porządek prawny Polski, podobnie jak całej współczesnej cywilizacji Zachodu. Przyczyną konstytucjonalizacji tego konceptu są zbrodnie i poniżenie, których ludzie doświadczyli od państwa partyjnego w czasie ostatniej wojny. Trwoga, która ogarnęła Europę po zbrodniach „narodowców”, zmusiła przerażonych humanistów - tych ocalałych z zagłady „lemingów”, do odkurzenia tezy, że „człowiek jest stworzony na podobieństwo Boga”. Konstytucje europejskie, jedna po drugiej, uznawały, że człowiek jest autonomicznym sacrum, które wykracza poza władztwo państwa i prawa. Człowiek człowiekowi nie powinien być wilkiem, lecz swego rodzaju sacrum. W prawie otworzyła się szczelina, przez którą do sztywnego, pozytywistycznego systemu prawnego wsącza się moralność i świat życia miliardów jednostek.

System prawa został więc posadowiony na najwyższej idei: obywatel jest istotą quasi-boską. A władza państwowa jest „odczarowanym” bytem ziemskim, zwyczajną organizacją, która ma mu służyć. Naród nie stoi ponad prawem. Godność jednostki, owszem, stoi ponad prawem. Jednak Godność, mimo że znalazła się w konstytucjach europejskich i w prawach człowieka i obywatela, jest konstruktem, który ciągle jeszcze znajduje się w fazie projektowania. Pojęcie to nie jest zdefiniowane w sposób precyzyjny w żadnym akcie normatywnym.

Art. 30 Konstytucji RP stwierdza: „Przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela”. Oznacza to, że godność jest prawem nienaruszalnym. Nabywamy tę prawno-kulturowo-biologiczną wartość nie poprzez nadanie przez państwo i prawo, przynależność do stanu arystokracji, klasy, narodu czy partii, lecz poprzez sam fakt bycia człowiekiem.

Godność jest źródłem praw człowieka i obywatela, jest normą prawną a zarazem wartością ponad-prawną, jest podstawą nauki społecznej Kościoła Rzymskokatolickiego, liberalnych ideologii post-oświeceniowych i nowoczesnej lewicy. W artykule 1 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka ONZ czytamy: "wszyscy ludzie rodzą się równi pod względem swej godności i swych praw. Są oni obdarzeni rozumem i sumieniem i powinni postępować wobec innych w duchu braterstwa".

W kręgu kultury chrześcijańskiej godność wywodzi się z założenia, że człowiek został stworzony „na obraz i podobieństwo Boga”. Stąd godność znalazła się w doktrynie katolickiej od czasów Soboru Watykańskiego II (1962 – 65 r.), jako podstawa demokratycznego porządku prawnego. Ale już w czasach Renesansu idea godności człowieka staje się też centralnym paradygmatem humanizmu świeckiego. Ideę tę dobitnie wyraził Pico della Mirandola w dziele „Mowa o godności człowieka”, w której podkreśla wyjątkową pozycję człowieka we wszechświecie, opartą na jego rozumie i wewnętrznej wolności.

Współczesna, doprecyzowana konstrukcja tej idei wywodzi się od Kanta, który sformułował ją jako suwerenność jednostki: „Autonomia jest więc podstawą godności natury ludzkiej i każdej natury rozumnej”, a jej ochronę ujął w formie postulatu: „człowiek nie może być nigdy środkiem do jakiegoś celu, lecz zawsze musi być celem samym w sobie”. Nie może być człowiek traktowany przedmiotowo, instrumentalnie, używany jak narzędzie do osiągnięcia jakiegoś celu, choćby najbardziej szczytnych abstrakcji jak naród czy komunistyczny raj.

Kulminacyjnym punktem rozwoju tej idei kulturowej jest jej koronacja na naczelną normę europejskich systemów prawa. Przepis, który w rażący sposób narusza godność człowieka nie może być prawem, nawet jeżeli zostanie uchwalony przez parlament. Aby zrozumieć znaczenie tego pojęcia dla współczesnego prawa, kultury i ustalić jego sens, warto przytoczyć wypowiedzi kilku współczesnych autorytetów intelektualnych.

Otfried Höffe (urodzony w Głubczycach) - profesor filozofii prawa i polityki, wykładowca niemieckich uniwersytetów w Tybindze i Freiburgu oraz szwajcarskich w Zurychu i w St. Gallen, przewodniczący szwajcarskiej Narodowej Rady Etyki w Medycynie, swoje najnowsze dzieło, obszerne studium o wolności, zaczyna bardzo znamienym zdaniem: „Wolność jest najwyższą wartością człowieka i daje mu jego godność” („Kritik der Freiheit”). Niezwykle istotna teza dla interpretacji tego, co dzieje się obecnie w Polsce.

„Godności człowieka nie można traktować tylko jako jednego z wielu praw i wolności jednostki. Jest to bowiem ogólna wartość konstytucyjna, stanowiąca źródło, fundament i zasadę całego porządku konstytucyjnego”, stwierdza prof. Leszek Garlicki w podręczniku „Polskie prawo konstytucyjne” i dodaje, że „istotą godności człowieka jest jego podmiotowość (autonomia), a więc swoboda postępowania zgodnie z własną wolą, wewnętrznego samookreślenia i kształtowania otoczenia stosownie do owej autonomii.” Prof. Ryszard M. Małajny w podręczniku „Polskie prawo konstytucyjne na tle porównawczym” zdefiniował godność jako „zapewnienie każdemu człowiekowi takich ram samorealizacji, by miał on rzeczywistą możliwość działania zgodnego z własną wolą i wynikającym z niej systemem wartości”. Chodzi tu więc o obowiązek państwa wobec jednostki oraz o autonomię „rzeczywistą”, a więc na przykład wolną od manipulacji w masowych mediach. Podkreśla to także prof. Garlicki: „zasada godności oznacza więc (...) zakaz ingerowania w swobodę myśli i przekonań”. Z normatywnego charakteru godności wynika między innymi – jak określa to prof. Mariusz Jagielski - „zakaz stawiania jednostki w takich sytuacjach i poddawania takiemu traktowaniu, które stoją w sprzeczności z jej podmiotowością, a zatem naruszają jej autonomię”.

Doktryna chrześcijańska ujmuje koncepcję godności podobnie jak filozofia świecka. Ścisły związek godności i prawdy podkreślał w swojej twórczości Karol Wojtyła. Ksiądz Marian Machinek, „Wielka Encyklopedia Nauczania Jana Pawła II”: „Osoba ludzka i jej wyjątkowy status

moralny były przedmiotem rozważań Jana Pawła II na długo przed objęciem przez niego Posługi Piotrowej. (...) Nawiązując do imperatywu kategorycznego Kanta, Wojtyła formułuje normę personalistyczną, która określa osobę ludzką jako wartość samą w sobie, wartość tak cenną, że nie wolno jej nigdy używać jako środka do celu, gdyż jest ona celem samym w sobie. (...) Z tego też względu w swoim nauczaniu Jan Paweł II wielokrotnie podkreśla prymat osoby przed społecznością, wynika z niego, że żaden człowiek nie może być nigdy wykorzystywany jako środek, nawet w imię dobrobytu i postępu całej wspólnoty”. Czy polscy „obrońcy Kościoła” rozumieją ten przekaz? Nie sądzę, ich działania mają niewiele wspólnego doktryną JP II.

W tekście „Znak sprzeciwu” Wojtyła nie pozostawia żadnych wątpliwości: „Tak więc człowiek jest sobą poprzez prawdę. Stosunek do prawdy stanowi o człowieczeństwie, konstytuuje godność osoby”, i w innym miejscu: „Właściwa człowiekowi godność, ta, która jest mu dana i jednocześnie zadana, wiąże się ściśle z odniesieniem do prawdy. Myślenie w prawdzie i życie w prawdzie stanowi o tej godności”. Przy czym potwierdzenie godności obowiązuje tu nie tylko „w górę” - jako wiara w Boga, ale także „w dół” - w świecie materialnym, w gospodarce, polityce, cywilizacji.

Jürgen Habermas, jeden z największych współczesnych myślicieli, także potwierdza te tezy, dodając kategorycznie, że godność jest prawem „pozostającym poza obszarem możliwości dysponowania nim przez państwo”.

Z normy tej wynika też prosty obowiązek dla każdego: zwykły szacunek dla drugiego człowieka. A dla państwa coś więcej: absolutny zakaz ingerencji w autonomię i wolną wolę. Rozum, wolna wola i autonomia jednostki stanowią więc razem istotne cechy godności człowieka, tworząc strefę znajdującą się pod ścisłą ochroną.

Godność a wola narodu

Manipulacja informacją przez organy państwa jest niedopuszczalna nawet jeżeli stoi za tym taka czy inna większość parlamentarna. Naruszenie godności jest bowiem nielegalne nawet w przypadku zgody osób, których godność naruszono. Jest to bowiem według konstytucjonalizmu wartość „niezbywalna”. Warto przytoczyć tu dla ilustracji orzeczenie niemieckiego Sądu Administracyjnego w Neustadt a. d. Weinstrasse z 1992 roku (Aktz: 7 L 1271/92), w którym sędziowie uznali za nielegalne zawody o wiele mówiącej nazwie - „rzut karłem na odległość”. Zawody polegały na rzucaniu człowiekiem niskiego wzrostu: który osiłek rzucił karłem dalej, ten wygrywał. Przy czym niski człowiek występujący w roli przedmiotu – w kasku i uprzęży – wyrażał na to zgodę, bo zarabiał na udziale w zawodach całkiem spore pieniądze. Sąd, stosując bezpośrednio art 1 niemieckiej konstytucji, wbrew argumentom obrońców, którzy powoływali się na „wolę karła”, uznał, że godność jest właśnie „niezbywalna”. Tak ujmuje to uzasadnienie wyroku: „Nie ma

znaczenia, że poszkodowany dobrowolnie pozwalał sobą rzucać i nie czuł, że impreza odbiera mu godność. Godność człowieka jest wartością, z której jednostka nie może skutecznie zrezygnować”.

Analogicznie, obywatel-wyborca PiS-u, nawet jeżeli popiera rządzącą większość i godzi się na manipulacje swoim umysłem poprzez media, znajduje się w sytuacji prawnej niemieckiego karła, który zgadzał się, aby „rzucano nim na odległość”. Zgoda większości wyborców na manipulacje informacją przez państwo nie legalizuje tego procederu. Nawet gdyby wszyscy wyborcy zgodzili się w referendum na manipulacje wiadomościami przez partię, a więc na „zniewalanie umysłów”, to i tak byłoby to działanie nielegalne.

Abonament na kłamstwo publiczne

Aby ujrzyć dowód na wykorzystanie mediów do uprawiania partyjnej propagandy, wystarczy uważnie prześledzić programy informacyjne. Ale mamy też dowody na poziomie eksperckim. Podstawę do podjęcia kroków prawnych przez obywateli daje m. in. „Ekspertyza programów informacyjnych głównych wydań TVP1 Wiadomości, TVN Fakty, Polsat w okresie badawczym od 4.02.2016 r. do 11.02.2016 r. wykonana na zamówienie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji przez naukowców ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Celem ekspertyzy było ustalenie, czy realizowane są powinności nadawcy publicznego, wynikające ze wspomnianej wyżej ustawy, a więc odpowiedź na pytanie: czy „Wiadomości” spełniają ustawową misję, na realizację której płacimy pieniądze? W efekcie naukowcy uznali, że telewizja tej misji nie spełnia. Stwierdzili m. in. że „Wymóg pluralizmu informacji i punktów widzenia (...) realizowany był w zakresie ograniczonym” (...) „Wymóg bezstronności relacji w żadnej istotnej kwestii politycznej nie został dotrzymany”. Ponadto raport stwierdza, że również „inne powinności i oczekiwania związane z mediami publicznymi nie są należycie realizowane”.

Profesor Maciej Mrozowski ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie, który zajmował się tym tematem tak to określił: „Nie ulega wątpliwości, że obraz Polski w dzienniku TVP 1 jest pewnego rodzaju kreacją. Nie w znaczeniu dziennikarskim, ale politycznym. Ten obraz jest połączony z linią polityczną PiS i dlatego bezkrytyczny wobec PiS. W analizowanym przez nas tygodniu 4-11 lutego dziennikarze TVP 1 nie użyli ani razu negatywnych określeń wobec PiS, a wobec opozycji takie określenia padały”.

Manipulacja uprawiana jest każdego dnia. Przykłady można mnożyć. Jedne z wielu opisane zostały na przykład w 24 skargach, które wpłynęły do KRRiT dotyczących materiałów "Wiadomości" o szczycie NATO 7 i 8 lipca. Była to reakcja na sposób, w jaki główny program informacyjny telewizji publicznej 7 lipca przedstawił proces akcesji Polski do NATO, i

ocenzuował wystąpienie prezydenta USA Baracka Obamy podczas szczytu NATO z 8 lipca.

Na pytanie Agnieszki Kublik „Kto w Polsce rządzi mediami publicznymi?”, Jan Dworak przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji odpowiada, że „Decyzje są polityczne i zapadają dyskrejonalnie w Prawie i Sprawiedliwości. Ale bardziej prawdziwa będzie ocena, że rządzą coraz bardziej bałagan i chaos” i dalej konkluduje: „Posłowie PiS stworzyli instytucję dla siebie i ją obsadzili. Takiego psucia prawa jeszcze nie było”.

Rodzi się tu więc pytanie: czy daniny na rzecz państwa należy płacić w każdej sytuacji? Jeżeli ktoś ma wątpliwości, to niech się zastanowi, czy jakkolwiek sąd po 1945 roku uznałby za przestępstwo wstrzymanie się z płaceniem podatków przez obywatela Generalnej Guberni? To jest przykład, z którego jasno wynika, że nawet obowiązek płacenia podatków ma swoje granice i w dużym stopniu zależy od tego komu mamy płacić. Tymczasem abonament, ani w formie opłaty ani składki, nie jest nawet podatkiem. Sądzę, że opłaty abonamentowe w obecnej sytuacji są rzeczywiście nienależne.

Jako podstawę prawną można przywołać tu art 30 Konstytucji RP o godności człowieka łącznie z art. 31 o ochronie wolności („Wolność człowieka podlega ochronie prawnej”) i z Ustawą o radiofonii i telewizji, która w art. 21. 1 nakłada na nadawcę publicznego obowiązek, aby programy cechowały się „pluralizmem, bezstronnością, wyważeniem i niezależnością”. Do poprawnej wykładni i zrozumienia tego problemu należy wziąć pod uwagę legalną definicję opłaty abonamentowej. Trybunał Konstytucyjny w wyroku z 9 września 2004 r. w sprawie o sygn. K 2/03 (OTK ZU nr 8/A/2004, poz. 83), rozumie to pojęcie w następujący sposób: ”Pozwala to uznać opłatę abonamentową za przymusowe, bezzwrotne świadczenie publicznoprawne, służące realizacji konstytucyjnych zadań państwa. Opłata ta jest więc pomyślana jako danina publiczna, którą od pozostałych danin, wskazanych w art. 217 Konstytucji odróżnia celowy charakter”. (...) „Mimo owego celowego, pozabudżetowego przeznaczenia opłaty abonamentowe nie tracą cech daniny publicznej, o której mowa w art. 217 Konstytucji”.

Wobec powyższych ustaleń powstaje tu szereg pytań, które wymagają odpowiedzi. Czy obowiązek spełnienia misji mediów publicznych przez organy władzy ma charakter deklaracji czy też jest obowiązkiem, który rodzi roszczenie po stronie płatników? Czy danina celowa wpłacana na cel, który nie jest realizowany jest należna? Czy danina celowa wykorzystywana niezgodnie z przeznaczeniem i służąca do masowego naruszania godności człowieka, jest mimo tego obowiązkiem obywatela? Czy media publiczne przejęte przez nieuprawnioną do tego grupę nadal są „publiczne”? Poprawne odpowiedzi na powyższe pytania sugerują, że w obecnej sytuacji obywatele nie mają obowiązku uiszczenia abonamentu rtv.

W przypadku abonamentu, który nie jest podatkiem, tylko daniną celową, powstaje po stronie jednostki organizacyjnej Skarbu Państwa konkretny, ściśle określony obowiązek: spełnienie usługi,

na którą się płaci. Ustawa o radiofonii i telewizji ustala ten obowiązek w art. 21. 1. „Publiczna radiofonia i telewizja realizuje misję publiczną, oferując, (...) zróżnicowane programy i inne usługi w zakresie informacji, publicystyki, kultury, rozrywki, edukacji i sportu, cechujące się pluralizmem, bezstronnością, wyważeniem i niezależnością oraz innowacyjnością, wysoką jakością i integralnością przekazu”. Każdy obywatel, który zapłacił składkę ma więc roszczenie do realizacji misji opisanej w ustawie.

Pomocne w rozstrzygnięciu powyższego problemu może być też zrozumienie zachodzącego tu konfliktu wartości, których prawo powinno chronić: godność człowieka przeciwko konieczności przestrzegania przepisów prawa (w części nakładającej na obywateli obowiązek uiszczania daniny celowej). Która z tych dwóch wartości i norm - godność czy danina publiczna celowa - jest w polskim porządku prawnym ważniejsza? Mam nadzieję, że sąd – czy to w Polsce czy w Strasburgu - nie będzie miał wątpliwości. Sędzia TK prof. Mirosław Granat: „Jeśli godność, w konkretnej sprawie, jest pojmowana przez Trybunał Konstytucyjny jako norma prawna, to nie ma ona „konkurencji” z innymi normami konstytucyjnymi. (...) Zatem godność jako prawo zawsze musi „wygrać” w konkurencji z innymi przepisami”.

Wobec takiej polityki partyjnej nie ma znaczenia fakt, że w telewizji pokazywano także zwykle filmy i imprezy sportowe. Jeżeli partia uczyniła z mediów publicznych narzędzie panowania oligarchii i może wyrzucić tym wpływ na wynik wyborów parlamentarnych, to ciężar gatunkowy tego faktu jest przygniatający i nakazuje pominąć wszelkie względy łagodzące. Nie można też użyć tu argumentu na obronę systemu, że obywatele mają też do dyspozycji inne media. Znaczna część obywateli ogląda bowiem tylko media publiczne, a nawet jeżeli ogląda także inne media, to ufa publicznym. A prawdopodobnie największa część z nich przyjmuje do wiadomości miks informacyjny z różnych mediów, w tym z publicznych. Umysł przeciętnego obywatela jest tu bezbronny, gdyż wychwycenie prawdy z tego chaosu wymaga poświęcenia czasu i dużej wiedzy specjalistycznej. Sądzę więc, że nie istnieje legalna podstawa do pobierania abonamentu na tzw. media publiczne, a opłaty ściągane przez organy państwa są wymuszane szantażem komorniczym.

Aby odebrać media oligarchii partyjnej i oddać je w ręce wspólnoty obywatelskiej – tak jak wymaga tego Konstytucja – należałoby zaskarżyć ten „układ” do sądu. Sprawa jest dosyć skomplikowana prawnie więc w pierwszej fazie nie polecałbym całkowitego wstrzymania się z płatnością abonamentu. Mniej ryzykownym rozwiązaniem będzie, gdy osoby zainteresowane najpierw wystąpiłyby o zwrot dotychczasowych wpłat – począwszy od 1 lutego 2016 roku - jako nienależnych. Sądzę, że można to zrobić w formie pozwów indywidualnych jak i pozwu zbiorowego. Mając dowody ex post, poparte ekspertyzami, można zażądać zwrotu niesłusznie uiszczonych opłat. Każdy obywatel, który zapłacił abonament musi się czuć jakby wspierał ten niemoralny i bezprawny proceder. Być może jednak najważniejszym efektem tej akcji byłoby

doprecyzowanie przez sądy pojęcia godności w odniesieniu do świata informacji, pozycji ustrojowej mediów informacyjnych w epoce, gdy „informacja” staje się kluczowym narzędziem sprawowania władzy oraz osądzenie polityki TKM w sektorze mediów.

W tym ostatnim przypadku należy podnieść postulat przywrócenia do pracy zwolnionych dziennikarzy. W grę wchodzi tu wykorzystanie ochrony dóbr osobistych w prawie pracy, w tym ochrona godności, zakaz zwalniania z przyczyn politycznych, ochrona dóbr osobistych na gruncie prawa cywilnego i to w związku z art 30 Konstytucji, który zakazuje – jak wspominałem wyżej - traktowania człowieka w sposób instrumentalny. A w tym przypadku zatrudnieni w sferze, do której docierają macki partii, zostają zwalniani w ramach realizacji odrażającej moralnie polityki Teraz Kurwa My: od dyrektorów stadnin koni do dziennikarki Karoliny Lewickiej, która została zwolniona przez partyjnego bałwana na wizji. Należy podkreślić, że ochrona dóbr osobistych w prawie pracy obejmuje wszystkich zatrudnionych, niezależnie od tego, na jakiej podstawie prawnej świadczyli pracę. A to, co wyprawia tu Partia można już nazwać "czystkami politycznymi". W ogromnej większości przypadków zwolnienie nie ma uzasadnienia w konkretnym stosunku pracy; człowiek jako pracownik lub zatrudniony zostaje tu zinstrumentalizowany, traktowany jest jako przedmiot polityki partyjnej lub nepotyzmu. A proceder ten nie ma uzasadnienia ustrojowego - system parlamentarno-gabinetowy zakłada tylko wymianę osób na stanowiskach rządowych. W powszechnym odczuciu jest to „rażące naruszenie moralności”.

To ostatnie pojęcie we współczesnej doktrynie może być zakwalifikowane jako łamanie prawa, nawet jeżeli nie znajdziemy jasno sformułowanej normy, która tego zakazuje. Wynika to z formuły Radbrucha, która stwierdza, że istnieje „ponadustawowe prawo i ustawowe bezprawie”. Została ona wykorzystana w powojennych Niemczech przy ocenie przestępstw z okresu faszyzmu, a potem – już całkiem niedawno – przy osądzaniu komunistycznego systemu prawa w byłej NRD.

Zasada TKM stosowana była nieśmiało przez wszystkie poprzednie partie, ale teraz ukazała się nam w najbardziej dojrzałej i bezczelnej formie. Przypomina nieprzyjacielski najazd na kraj i plądrowanie zdobytego miasta przez żołdaków – w tym wydaniu przez chciwą oligarchię partyjną i ich rodziny. Państwa partyjne stosowały ten proceder od dawna - opisał to już Max Weber na przykładzie USA w rozprawie „Polityka jako zawód i powołanie” (1919 r.). Niewątpliwie dla wymiaru sprawiedliwości są to przypadki, które Richard Dworkin określa jako hard cases, a więc sprawy nietypowe i niezwykle trudne do osądzenia. Niemniej prokuratorzy i sędziowie muszą się zmobilizować i osądzić wreszcie ten antyspołeczny proceder.

Narodowe czy prawdziwe

W nowej koncepcji struktury mediów publicznych pojawia się przymiotnik: „narodowe”, który firmuje opisaną politykę manipulacji. Pomijając fakt, że w rzeczywistości są to media „partyjne”, to

i tak nie ma to żadnego uzasadnienia, gdyż media mają być po prostu „prawdziwe”. Każdy człowiek i obywatel funkcjonuje bowiem jednocześnie w wielu systemach społecznych, jak opisywał to Niklas Luhmann. Jest to rodzina; jest to mała ojczyzna, którą zarządza samorząd; większa ojczyzna, czyli Europa, jako część jeszcze większej całości - cywilizacji Zachodu; większość Polaków poczuwa się też do ponadnarodowej wspólnoty chrześcijańskiej; jest to wreszcie nasza największa ojczyzna, a więc cała planeta – wszyscy ludzie i przyroda.

Zgodnie z zasadą subsydiarności, znanej też jako zasada pomocniczości, wszelkie organizacje i ich moc prawna zaczyna się od jednostki. Najważniejsza jest tu więc suwerenna jednostka, która sama sobie organizuje swoje życie i jest za swoje działania odpowiedzialna. Założenie to jest podstawą jej autonomii. Są jednak zadania i sprawy, których jednostka nie jest w stanie wykonać samodzielnie. I dopiero w tym momencie może wkroczyć z pomocą organizacja ponadjednostkowa. Najpierw jest to suwerenny samorząd i organizacje pozarządowe. Państwo nie może się mieszać w sprawy, które możemy sobie załatwić sami w formie samoorganizacji. Dopiero potem pojawiają się organy państwa – sprawy, z którymi jednostki, NGO-sy i samorządy sobie nie radzą, powierzamy państwu. Ale to nie koniec: wykonanie kolejnych zadań, których państwo nie jest nam w stanie zapewnić – np. bezpieczeństwo i pokój – powierzamy Unii Europejskiej i NATO. Dalej jest ONZ, której kompetencje – ze względu na interesy wielkich mocarstw – są jednak niewielkie, ale w przyszłości musi się to zmienić.

Obywatele oddają więc część swojej pierwotnej suwerenności na różne poziomy organizacji życia. Tak wygląda nasz świat. Zadaniem obywatela jest harmonizacja zadań, interesów i wartości powiązanych z wszystkimi tymi poziomami organizacji życia. Koncentracja na jednym tylko poziomie jest aberracją. A z punktu widzenia wspólnoty chrześcijańskiej, na którą powołują się rodzimi „obrońcy Kościoła”, to pogaństwo, plemienna forma życia społecznego, którą chrześcijaństwo już dawno podobno odrzuciło swoim uniwersalizmem. Ideologie narodowe, klasowe, czy egoistyczne style życia niszczą tę misterną strukturę motywów i systemów wartości, która wydaje się być niezbędna do przetrwania jednostek i wszystkich wspólnot. W kontekście tej obowiązującej w prawie polskim zasady, nie widzę powodu, aby organizacją mediów miał zajmować się Sejm, Rząd, państwo rozumiane jako organy władzy, czy tym bardziej partia. (Pozostałe powody, dla których organy władzy nie powinny zajmować mediami, przytaczam w dalszej części).

W takiej więc uniwersalnej perspektywie żyje i funkcjonuje przeciętny, normalny obywatel Polski – odbiorca treści emitowanych w mediach. Na takiej perspektywie opierają się prawa człowieka i obywatela. W perspektywie równowagi między tymi systemami rozpatruje też świat i ludzi uniwersalizm chrześcijański. Media publiczne w Polsce powinny więc uwzględniać tę szeroką, uniwersalną perspektywę bytu ludzkiego, a nie zaściankową, zamkniętą na świat i

ograniczoną do jednego z tych systemów, kontrolowanego aktualnie przez jedną partię. Okrojenie mediów do przymiotnika „narodowy” jest odcinaniem obywatela od rzeczywistego świata jego życia.

Słowo „narodowe” w Europie Środkowej brzmi czasami przyjemnie, czasami symbolizuje absolutne zło, zależy kto je wypowiada i co ma ono oznaczać. W naszej części Europy przeważnie oznaczało nienawiść, zbrodnie i wojnę. Ostatnie media „narodowe”, jakie pamiętamy, to media III Rzeszy. Nawet jednak dobre znaczenie tego słowa, nie pasuje w żaden sposób do mediów publicznych. Zamiast „narodowe” musi tu być używany - i tylko w domyśle - przymiotnik: „prawdziwe”. W tym przypadku proponuję stosować znaną zasadę Arystotelesa, który ceniąc swojego nauczyciela, w wielu sprawach miał inne zdanie: „miłuję Platona, lecz miłsza mi prawda”.

Czwarta władza

Media, którymi rządzi partia lub zysk manipulują już nawet na poziomie doboru tematów, którymi ma się zajmować społeczeństwo. „Przykrywają” bowiem problemy i skomplikowane tematy nieistotnymi sensacjami. Nie powinniśmy poświęcać na przykład tyle cennego czasu pracy „ludzkich procesorów” miesięcznikom, rocznikom, nekronepotyzmowi, ekshumacjom oraz zmarłym. Zastanawiamy się raczej nad tym jak urządzić dobrze funkcjonujące państwo. Przeszłość jest ważna, ale nie najważniejsza.

A przy dzisiejszym potopie informacyjnym i braku czasu na ustalanie co jest faktem, co jest manipulacją, a co jest jawnym kłamstwem, obowiązek przekazywania prawdziwych lub przynajmniej rzetelnych wiadomości jest sprawą fundamentalną dla istnienia państwa i społeczeństwa. Niezależne przedstawianie faktów i wyjaśnianie biegu spraw w epoce informacyjnej, to konieczność egzystencjalna wobec narastającej fali populizmu, przy rosnącej jednocześnie komplikacji spraw tego świata. Ignorancja obywateli plus demokracja, to katastrofa. Darwinowska zasada doboru naturalnego dość szybko wyeliminuje z puli bytów twory, które nie potrafią pobierać prawdziwych informacji ze środowiska i rzetelnie ich przetwarzać. Dostarczania prawdziwych informacji wymaga racja stanu.

Tak widzi zadania mediów w demokracji Otfried Höffe - abstrahując od rozrywki: „(1) informować obywatela, (2) udostępnić mu platformę do debaty politycznej, (3) kontrolować działania władzy, (4) ostrzegać na czas przed zagrożeniami”. I w związku z tym w następujący sposób sytuuje ich miejsce w strukturze sprawowania władzy: „Mając na względzie te cztery rodzaje zadań, chętnie nazywa się media czwartą władzą. Jednak biorąc pod uwagę ich istotę, konstytuują się one w pewnym dystansie od trzech „oficjalnych” władz, co przemawia przeciwko stosowaniu do nich pojęcia „czwarta władza”. (...) „Jednak uczestnicząc w sprawowaniu władzy

publicznej, media stały się oczywiście jedną z władz, przynajmniej quasi-władzą, której potęga wzrosła nawet tak dalece, że gdy wcześniej towarzyszyły tylko i kontrolowały władzę, teraz awansowały do roli uczestnika władzy publicznej” („Kritik der Freiheit”).

Najwyższy czas, aby konstytucjonalizm uznał ten fakt i włączył media do teorii podziału władzy, traktując je właśnie jako czwartą władzę – władzę informacyjną, uniezależniając ostatecznie jej struktury od trzech pozostałych władz. Warto przypomnieć, że celem trójpodziału władzy była ochrona jednostki przed wszechwładzą państwa. Media informacyjne jako istotny element władzy powinny więc posiadać legitymację wypływającą w jasny sposób bezpośrednio z woli narodu, a nie z nadania władzy ustawodawczej czy wykonawczej (a więc w rzeczywistości: z nadania partii). Zadaniem tej struktury byłoby generowanie informacji istotnych dla społeczeństwa, opartych na najlepszej dostępnej wiedzy. Nie zwracając uwagi na interes rządzących, opozycji ani na zysk. Otfried Höffe określa to jako *Deutungshoheit* - „władzę interpretacji”. („Ist die Demokratie zukunftsfeahig?”). Media informacyjne jako istotny element czwartej władzy powinny więc mieć status podobny do sądów, a dziennikarze status zbliżony do sędziów. Powinni też, podobnie jak prawnicy, pogłębiać wiedzę i umiejętności poprzez dodatkowe aplikacje i egzaminy. Politycy w żadnym wypadku nie powinni mieć możliwości wpływania na zarządzanie, obsadzanie stanowisk, zwalnianie, nie mówiąc już o kształtowaniu przekazu informacyjnego.

W modelu idealnym media nie są źródłem władzy, gdyż pełnią tylko funkcję czystego przekaznika informacji. Jednak fakty i debaty, które są obsługiwane przez współczesne media – zgodnie z powyższym ustaleniem Höffe’go – są tak rozległe i skomplikowane, a możliwość manipulowania informacją tak łatwa, że postulat rzetelności i bezstronności mediów w państwie opanowanym przez partie i grupy wpływu ma charakter utopijny. Postulaty te bez zakotwiczenia w normach ustrojowych z jednej strony i bez szczegółowej regulacji z drugiej strony pozostaną tylko pobożnymi życzeniami. W państwie partyjnym media masowe przestają być przezroczystym, bezstronnym przekaznikiem, a grupy interesów ingerując w przekaz przekształcają neutralne na pozór media w potężną czwartą władzę - zależną od partii. Z praktyki politycznej dobrze wiemy, że czyniły tak – w skrajnej wersji - partie faszystowskie i komunistyczne, skutecznie utrzymując duże grupy obywateli w dobrowolnym posłuszeństwie. Czyni tak dzisiaj reżim Putina w Rosji.

Podawany przez Monteskiusza w „Duchu praw” powód podziału władzy zawarty w słynnym zdaniu - „Albowiem wiekuiste doświadczenie uczy, że wszelki człowiek, który posiada władzę, skłonny jest jej nadużyć; posuwa się tak daleko aż napotka granice”, można sparafrazować, aby poszerzyć je o współczesny sens: każda partia, która posiada władzę wpływania na media będzie jej nadużywać, manipulując interpretacją faktów na swoją korzyść, naruszając podstawy demokratycznego porządku.

Media służące ugrupowaniom politycznym nie tylko nie mogą być finansowane z daniny

celowej, ale stan taki, naruszając normę godności, nie może być uznany za legalny element porządku konstytucyjnego. Aby zaistniał obowiązek uiszczania daniny publicznej na media przez obywateli, muszą one być całkowicie niezależne od trzech pozostałych władz, a także od możliwości wpływu na nie przez grupy interesów. Z daniny publicznej można finansować wyłącznie przedsięwzięcia o charakterze dobra wspólnego.

Tymczasem dzisiaj nie tylko, że zlikwidowany został „trójpodział”, poprzez skupienie władzy ustawodawczej i wykonawczej w rękach jednej partii, to jeszcze partia ta sięga po czwartą władzę - Deutungshoheit, czyli po suwerenność informacyjną narodu. Naród nie powinien wyrazić na to zgody.

Waldemar Sadowski

Kontakt: walsadow@gmail.com